O PRAWIE
PRZYRODZONEM

PRZEZ
WOLTERA
DO
FRYDERYKA II.
KROLA JMCI PRUSKIEGO

z Francuzkiego

PRZEZ
STEFANA CHOMENTOWSKIEGO.



W KRAKOWIE 1798.
w Drukarni Antoniego Ignacego Gröbla.

W S T Ę P.

O! który dzieły twemi rządu, woyny sztuką
Staniesz się Bohaterów i mędrców nauką,
Który zarówno patrzysz na Tron i na chatę,
Dziwactwa losu, życie i życia utratę,
Beztrwożny Filozofie, utwierdź duszę moią,
Pokryi mnie czystym ogniem i światłością twoią,
Która zapala rozum, gasi uprzedzenie.
Wnieśmy ieżeli można mdłe światła promienie
W pośród tych błędu cieni które świat okryły.

Pierwszą naszą zabawą i ćwiczeniem były
Boalego z Horacym dzieła wiekopomne,
W nich prawdy i piękności szukałeś, iak pomnę.
Uszczypliwe ich pisma dość częstą koleią
Wdziękiem i użyteczną moralnością tleią.
Pope zgłębił, co oni swem dotknęli okiem,
Smielszym od nich umysłem i pewnieyszym krokiem
Wniosł pochodnią zbawienną w głąb istności samy
Pierwszy naukę podał, iak znać siebie mamy:
Sztuka czasem chwalebna, czasem niebezpieczna,

Sztuka wierszy dla ludzi w nim ieſt użyteczna,
Co mi z tąd że obrotny niewolnik Auguſta
Podchlebnym iemu pieniem napełnia swe uſta,
Ze z łoża swey Glicery albo Liguryna
Wierszem nie rymowanem wyszydza Kryspina
Ze Boalo płodnieyszy w dowcip niżli wdzięki
Na Tassa i Kinolta swey używa ręki,
Ze smutne zatrudnienia Paryża maluie
Lub zły obiad pięknemi rymy opisuie.

Innych zabaw twa wielka potrzebuie dusza!
Iſtoty ducha tego który tobą rusza.
Początku obowiązków, końca myśl twa szuka
Zobaczmy iaka téż ieſt w téy mierze nauka.
Co za zdania błąd w podłych gminu Miſtrzach wznieca
I co sam Bòg podaie ktòry cię oświeca.
W sercach naszych szukaymy ręki Jego, I gdy
Boga w nas nie znaydziemy, znać że nie był nigdy,
Będzięli szukać tworcy ſtaraniem daremnym,
Oprocz Teologii labiryncie ciemnym
Szkot, Orygenes mało na twey ważą szali,
Więcey wie przyrodzenie, niżli oni znali,
Porzućmy bayki, ktòre nauką zowiemy
I abyśmy wznieśli się, w nas samych wſtąpięmy.

CZĘŚĆ I.

Bądź istność nie znaioma przez się uistniona
Wczasie ten wydzwignęła Swiat z niczego łona,
Bądź wieczną ułożyły osnowę iéy dłonie,
Bądź ta od niey odległa, lub w niey samey tonie,
Bądź dusza ta pochodnia często zaciemniona;
Zmysłem iest, lub od zmysłów żyie oddzielona,
Równo iesteś pod ręką naywyższego Pana.

Lecz iakiey czci od Ciebie by mu była dana
Wyciąga, z góry swego gwiazdzistego Tronu?
Pragnieli pieni twoich ofiar i pokłonu,
O wielkość swą naywyższą niezmiernie troskliwy,
Zali narod Bizantów podboyca szczęśliwy

Czyli

Czyli spokoyny Chinczyk lub Tatarzyn żwawy
Prawą iego zna istność i pełni ustawy?
Różni w swych obyczaiach i hołdu sposobie,
Różnie go mowiącego wszyscy mienią sobie.
Wszyscy błądzą. Naszemu zabraniamy oku
Patrzyć na tych obmierzłych zwodzicielów tłoku,
A naymniey nie szperaiąc dumnie i ciekawie
W niewymownem taiemnic Chrześciańskich prawie,
Ani próżno tłomacząc co iest obiawiono,
Szukaymy czy też rozum nie ma nic rzeczono?

Natura udzieliła ręką swą obficie
Cokolwiek tylko człeka potrzebuie życie,
Sprężyny duszy iego i zmysłow natchnienie
Zywioły są poddane na iego skinienie,
Pamięć w mózgu zakątkach mieszkaiąc przez wrazy
Zywe w nim przyrodzenia maluie obrazy,
Każda rzecz zmysłów iego uprzedza pragnienie,
Powietrze mu do ucha każde niesie brzmienie,
Bez starania żadnego światło w oczy płynie,
O Bogu swym, o końcu, o pierwszey przyczynie
Miałby bydź samym błędom człowiek zostawiony?

Bôg, by mu był zakryty, a świat odsłoniony?
Jako! naywiększa moia potrzeba w tym smutku
Zostać ma dla mnie, mimo załatwienia skutku?
Nie. Bôg, ktôry mię stworzył, nie stworzył daremnie,
Nie startą cechę swoią sam wytłoczył we mnie.
Nie mogę, co iest Jego nie wiedzieć rozkazem,
Daiąc istność wlał we mnie i swôy zakon razem,
Mowił on bez wątpienia, lecz całemu Swiatu,
Egipt nie był chronieniem Jego Majestatu,
Delos, Amon i Delfy nie iego mieszkanie,
Ani go kryły wieszcze Sybilôw odchłanie;
Moralność iedna w każdym mieysc i czasôw kresie
O Prawie iego wszystkim wiekom głos swóy niesie,
Znał ie Traian, Sokrates, znasz ie i Ty społem,
Natura sama czci tey wiecznym Apostołem,
Zdrowy go ztwierdza rozum, mściwe przeświadczenia
Bronią go urodzone w pośrzodku sumnienia,
Wszędzie się daie słyszeć głos ich nie odmienny.

Zali mniemaż, że młody i iak ty woienny
Zwycięzca Persôw, chociaż mniey umiarkowany,
Gdy swego przyiaciela krwią został zmazany,
Załuiąc, swych się wieszczkôw radził czyżby byli

W wodzie swey rąk nieczystych iego nie obmyli?
Za złoto wrazby dostał od nich rozgrzeszenia,
Lecz on bez nich słuchaiąc głosu przyrodzenia
Wstydu pełen i żalu za moment òw gniewu,
Sam się winnym osądził wszystkich kaźni zlewu.
Toć to prawo naywyższe w Chinie i Japonie
Natchnęło Zoroastra, mowiło w Solonie,
Po całym świecie woła głosem przenikliwym,
Czciy Boga, kochay twoy kray, i bądź sprawiedliwym.
Tak Lapończyk zna istność Twòrcy nieskończoną,
Ku słuszności chęć w sobie czuie przyrodzoną,
I Murzyn zaprzedany w dalekiey krainie,
Pracuiąc, kocha czarny swòy obraz w murzynie.

Zaden nigdy zabóyca, ni żaden oszczerca,
Nie mowił z spokoynością w głębi swego serca,
„ Jakże pięknie iak miło niewinność uciążyć,
„ W wnętrznościach własney Matki żelazo pogrążyć,
„ O Boże! iakże zbrodnia pełna przymilenia!
Takby iednak mowiono, ludzie, bez wątpienia,
By nie było strasznego w sercach naszych prawa,
Które czci sama zbrodnia choć na nie powstawa.

Czy-

Czyliż my to wewnętrzne uczucia ſtwarzamy?
Naszeż dzieło ieſt dusza? zmysły ktòre mamy?
Złoto które się w Peru rodzi z tym co w Chinie,
Też samą ma naturę, z tych początkòw płynie;
Rzemieślnik go kształtuie, lecz nie może ſtworzyć,
Jak Bòg wieczny ktòry w nas duszę raczył włożyć,
We wszyſtkie serca wrzucił też samo nasienie,
Człowiek dał pozòr cnocie, Niebo uiſtnienie,
Może ią w swoie przybrać szalbierſtwa i błędy,
Lecz nie odmienić. Sędzia wewnętrzny z nim wszędy.

CZĘŚĆ II.

Słyszę ia wraz z Kardanem Spinozy mruczenia,
Te natury wołania i te przeświadczenia
Są tylko, mowią oni, nałogi nikczemne,
Które wpaiaią w ludzi potrzeby wzaiemne,
Nieszczęsny wnosicielu, z kąd w nas ta potrzeba?
Z ktòrych źrzòdeł wypływa? czemu rządzca Nieba
Wlewaiąc w serca nasze chęć do żyſku ſkłonną,
Wrzucił w nię społeczności żądzę nieuchronną,
Prawa, ktòre ſtanowiem i rządziem się niemi,
Dzieła te momentalne wszędzie są rożnemi.
Jakob dwie sioſtry razem poślubił za Żony,
Podług serca Boſkiego mąż ów tak wsławiony
W ſtu pięknościach rozkoszne pokładał kochanie.
Papież nie może iedney mieć na Watykanie.
Tam Oyciec podług woli naſtępcę wybiera,
Tu wszyſtkiego pierwszemu z Synòw odumiera,
Polak rownie w swych czynach iak mowieniu śmiały,
Słowem iędnem bieg Seymu zatrzymuie cały.

Tu

To Cesarz nic nie może bez swych Elektorów,
Londyn wszędzie ma kredyt, Rzym wiele honorów,
Wszystko się rożni, wiara, prawa, i zwyczaie,
Sprawiedliwym bydź dosyć, reszta iak się zdaie.

Lecz gdy się dziwim co iest piękna, sprawiedliwa,
W Londynie z rąk Katowskich Król życia pozbywa,
Papieża Borgiąsza nieodrodne plemie,
Lży swemi Kazirostwy i zaboystwy ziemie.
Holender zimny w wściekłem zajuszeniu tracł
I na sztuki rozrywa dwoch cnotliwych braci.
Nabożna Brinwiliers, którey dzika ręka
Własnego truie Oyca, do spowiedzi klęka,
Cnotliwych wszędzie zbrodnia swemi ciśnie młoty,
Wniesieszli z tąd, że nie masz już na Swiecie cnoty?
Gdy wiatrow południowych oddech zarażony
Smiertelnemi kray cały zarzuci nasiony.
Zali powiesz, że nigdy Niebo w swoim gniwie
Nie dało nam się zdrowiem cieszyć litościwie.
Wszystkie te chłosty, których ciężaru doznaiem
Nieuchronne żywiołów skutki zbiegu wzaiem
Dobr, których kosztuiemy, słodycz zarażaią

Wszyst-

Wszyftko mija, nieszczęścia i zbrodnie nie trwaią,
Straszliwy głos sumnienia na wszyftkie bezprawia
Wyrytą w sercach naszych naukę zoftawia,
Zdròy to czyfty, daremnie te iego krzyształy
W nurtach swych zarazliwe wiatry pomięszały,
Daremnie obce błoto fkłuconey kałuży
Spokoyne wiry iego swym namułem burzy.
Naygorszy, i naydziksze maiąc wychowanie
Z łatwością w niey się przeyźrzy, gdy burza uftanie.
Wszyftkim ieft z Nieba dane z rozumu pochodnią
Wędzidło to słuszności, hamulec na zbrodnią,
Owoc któren się razem z rozumem w nas rodzi,
Ucząc nas co ieft wolno, a co się niegodzi.
Lekarftwo utrzymywać w rowni serce zdolne,
Serce żądz pełne i im poddane choć wolne.
Broń, w którą nas natura sama opatruie,
Ktòra miłością bliznich zyfk własny woiuie.
Jednem słowem: Sokrata ten ieft duch szczęśliwy
Ten Bòg co życia iego kierował ogniwy,
Losu iego ftyr trzymał do oczu zamknienia,
Gdy śmiertelny swoy kubek spełnił bez zblednienia:

Zaż duch ten o Sokracie samym zawiaduie ?
Każdy człowiek ma swego który go ſtrofuię.
Nero wiernie praw iego słuchał pięć lat całe,
Pięć lat odrzucał głosy kazicielów śmiałe,
Filozofią wsparci Traian i Aureli,
Jarzmo to w całem życiu na swey szyi mieli;
Julian porzucaiąc Kościoł prawowierny,
Niewierny wprawdzie wierze, rozumowi wierny
Zgorszenie dla Kościoła, prawidło dla tronu,
Nigdy przyrodzonego nie chybiał zakonu.

Lecz mowią, naſtawaią w kolebce złożone
Dziecię, nie ieſt tym Boſkim światłem obiaśnione,
Wychowanie naypierwsze w nim kształtuie myśli,
Jnnych przykład tok iego obyczaiów kryśli,
W sercu iego i duszy nic się nie znayduie,
Czym tylko otoczony wszyſtko naśladuie,
Słuszności, obowiązków, imiona powtarza
Rusza się iak sprężyna, i mamka to zdarza,
Ze Poganinem, Zydem ieſt lub Muzułmanem,
I w Doliman ubrany lub w kontusz z żupanem.

Wiem

Wiem ia, co ieſt nad nami przykładu za władzą,
Są uczucia, które w nas sam nałóg zaradza.
Mowa, zwyczaie, sposòb o rzeczach sądzenia,
Wszyſtka powierzchność duszy i iey uprzedzenia
W słabych naszych umysłach od innych wpoione,
I lekką siły ludzkiey cechą przyciśnione,
Lecz naypierwsze sprężyny ręka wlała wieczna,
Początek ich ieſt Boſki, moc ich ieſt ſtateczna.
Musi dziecię rość pierwey, by ich mogło zażyć,
Nie zna ich, gdy w kolebce, ani umie ważyć.
W gniazdzie swem bez piòr wròbel w teyli zaraz porze,
W ktòrey się rodzi na świat, miłość uczuć może?
Liszki młode czyż zaraz żeru szukać będą?
Robaczki co nam jedwáb z swych wnętrzności przędą,
Brzęczące roie pszczołek, dar prawdziwie Boſki,
Ktòre miod zarabiaią, miękkie lepią woſki,
Jak się tylko wykluią, bawiąż się zbieraniem?
Każda rzecz zrzeje z czasem, rośnie używaniem,
Każda iſtność ma swóy cel, i w czas zamierzony,
Dąży do kresu, ktoren dla niey przeznaczony.
To prawda, że od tego wybaczamy celu,
Czasem popełnia zbrodnie sprawiedliwych wielu.

Na

Na złe lecimy oślep, dobra unikamy;
Zaż sami co nam zawsze wyrzucić nie mamy?

Człowiek trudne zaiste, mówią zagadnienie,
Lecz w czym trudnieysze, niżli wszystko przyrodzenie,
Nowi Filozofowie, zaż od was poięta
Siła która we wszystkim kieruie zwierzęta?
W niedotknionym kle swoim któż z was poznać zdoła?
Pod depczącą ią nogą rodzące się zioła
Obszerny świat ten grube pokryły obłoki,
Lecz ieżli w głębokościach tey ciemney powłoki
Zawsze nam świeci rozum, co prożno sarkamy,
Nie zgasi światła tego, strzedz się tylko mamy.
Kiedy Bòg niezmierności zapełniał pustynie,
Zapalił słońca, zalał morzami iaskinie,
Mieycie ten granic waszych, rzekł im, zamiar stały,
Rodząc się wszystkie światy kresy swe poznały.
Założył prawa pewne Saturna obrotom,
Lotnym wiatrów powiewom, piorunowym grotom,
Szesnastu w Niebach naszych zostaiącym kołom,
W sporze swym użytecznym złączonym żywiołom,

Zwie-

Zwierzętom które myślą ku swey czci ſtworzonym,
Robakom na pożarcie nasze urodzonym,
Będziemyż śmieli mózgu naszego uſtawy
Umieszczać w równi z iego przedwiecznemi sprawy,
Przebóg ! namli przyſtoi nikczemni, co niczym
Całą naszą iſtnością tak bliſko graniczym
Przy Rządzcy naywyższego chcieć się mieścić boku
I ziemią rządzić mocą naszego wyroku.

CZĘŚĆ III.

Swiat cały iest kościołem gdzie Bòg przemieszkuie,
Każdy w nim ku swey myśli ołtarz wystawuie,
Każdy wielbi swą wiarę, swe cuda, swych świętych
Męczenników, taiemnic zacność niepoiętych,
Ten mniema, że się myiąc na dzień kilka razy,
Zpłócze wszelkie przed Niebem z duszy swoiey zmazy,
I że bez obrzezania nie można bydź w niebie,
Ow Boga Bramy pomstę oddala od siebie,
I sądzi, za to że się iesć krolika wstrzyma,
Zażywać będzie rozkosz którym końca niema.
Wszyscy Sąsiadów swoich maią za niewiernych,
Niecne kłótnie i spory samych prawowiernych,
W Imię Pana zastępów więcey nieszczęść zlały,
Więcey krwi wytoczyły, mogił usypały,
Niżli czczy pozor mocarstw utrzymania w wadze
Uczynił złego w Wiedniu, Paryżu i Hadze.

Inkwizytor co w ręku krucyfix piastuie,
Z miłości ku bliźniemu na stós go wskazuie,

I płacząc nad tak smutnym losem iego szczerze,
Dla żalu swego ulgi, wszystko po nim bierze,
Gdy przytomni Niebieskiey łaski upragnieni
Wielbiąc Boga tańcuią na koło płomieni,
Widziano nie raz iako dla zaszczytu wiary,
Nie ieden biegł katolik prosto od Ofiary,
Z żelazem na bliźniego w świętym upoieniu
Wołaiąc: myśl iak i ia lub gin w oka mgnieniu.
Kalwin z uczniami swemi od Sądu ścigani
W obrazach swych w Paryżu szli na śmierć skazani.
Serweta samże kalwin zaś na stos osądził.
Gdyby Serwet w Genewie samowładnie rządził,
Możeby chcąc pokonać przeciwnych sektarzów
Kazał był stryczkiem związać szyię Trynitarzów,
I tak z Arminiusza nowych przeciwników,
Haga miewała katów, Namur Męczenników.

Z kąd to, że przez lat dwieście te wściekłe zapały,
Dzikości przodków naszych działem się dostały,
Z tad że głos przyrodzenia z gruntu przytłumiono,
I swoie do praw Jego świętych przyłączono,
Człowiek w swey nierozumney smakuiąc niewoli,

Boga

Boga sobie utworzył na obraz swey doli,
Zrobił go pysznym, groźnym, okrutnym, złośliwym,
Zwodzicielem, nięſtałym, i iak samże mściwym,

Prawo filozofii za dni naszych dzieło,
Ze światło przecież cząſtkę Europy uięło,
Ludzie są łaſkawszemi im więcey umieią;
Zelaza przytępione, ſtosy mniey goreią,
Lecz ieżeli Fanatyzm ieszcze Panem będzie,
Z łatwością znów te ognie rozszerzą się wszędzie;
Pilnie się rzecz prawdziwa, przedsięwzięto ſtarać,
By nie tak częſto własnych braci śmiercią karać,
W Lizbonie i Madrycie mniey dziś żydòw palą;
I Mufty, który rzadko co bierze na szalą,
Nie mòwi do Chrześcian których miecz podbiia,
Rzućcie wino, w Proroka wierzcie iako i ia,
Lecz psami nas łaſkawie ieszcze dotąd zowie;
I w odchłani piekielney zanurza surowie,
My też mu oddaiemy potępiaiąc razem
Naròd z nim tak wsławiony zwycięzkim żelazem,
Londyn, Genewa, Sztokolm, i Ty mianowicie
Wielki Królu, w przekleńſtwie tym się wraz mieścicie,

Daremnie wiek twóy młody dobrodzieystwy wsławiasz,
Rozum ludzki wspomagasz, i za nim się wstawiasz;
Nędzy buduiesz domy, naukom świątynie,
Zapleniasz i zyznością nadaiesz pustynie,
W Sorbonie przysięgaią pod stratą zbawienia,
Że ty iesteś na ziemi synem potępienia,
Cnoty pogan, według nich są zbrodnie właściwe,
Surowość niesłychana! zdanie niegodziwe!
Taiemny nowiniarzu, którego złość wściekła,
Wszechwładnie naród ludzki skazuie do piekła.
Mile patrzysz na ludzi, obraz Boga prawy,
Ręką iego stworzonych, czartom dla zabawy,
Zalić mało, żeś wskazał na ogień tak śmiele,
Montania z Monteskiem cne Obywatele?
Mniemasz ieszcze, że dobroć Twòrcy nieskończona,
Prawego Arystyda, Sokrata, Solona,
Który był przewodnikiem i przykładem Greków,
Aurelego, Tytusa, rozkosz wszystkich wieków,
Imiona święte, miłe, ktorych nie znasz wcale,
Oddała czartów złości w wiekuistym dziale?
Ty zaś w Niebie promieńmi będziesz uwieńczony,
Ognistych Serafinów chorem otoczony,

Iżeś

Iżeś przez czas nieiaki obciążon Sakwami,
Leżał w niewiadomości, i gnił z prożniakami?
Bądź zbawionym, pozwalam, lecz Leybnitz z Newtonem,
Cnotliwy Helwecyusz z mądrym Adyssonem,
Ale Lock ow, ktòrego ręka niegdyś śmiała,
Szczęśliwy duszy ludzkiey zakres ukazała,
Duchy te od samego Boga oświecone,
Będąli w ogniu wiecznym goreć pogrurzone?
Uczyń wyrok łaskawszy; skromnieyszym bydź trzeba,
Przyiacielu, w sądzeniu nie uprzedzay nieba,
Dany cnocie tych mężòw miey wzgląd przyzwoity:
Oni nie potępiaią, nie potępiay i ty,
Religii roztropnie wierny i gorliwy,
Bądż iak ona łaskawy, cichy i cierpliwy.
I myśl doyść portu, innych nie grążąc złośliwie.
Przebaczać rzecz iest słuszna; wina zawsze w gniewie,
W życiu tym prac i nędzy, to za prawo miymy;
Dzieci iednego Boga, wzdy iak Bracia żyymy;
Rownym się podzielaymy tłomokòw wymiarem,
Wszyscy zgarbieni idziem pod złego ciężarem,
Od tysiąc nieprzyiacioł życie opasane,
Zawsze od nas przeklęte, i zawsze kochane,

Bieg

Błędne serca bez wsparcia, i bez przewodnika.
Żądze palą, lub nudność łodami przenika.
Nikt nie żył aby we łzach nie zmaczał swey ręki,
Społeczności wzaiemnie wspieraiące wdzięki,
Lubo na moment iaki nasze koią żale,
Lekarſtwo na tak wiele złego, małe wcale,
Ach! nie truymy słodyczy, która nam zoſtaie,
Niewolników w katuszy widzieć mi się zdaie,
Co mogąc się ratować, wzaiem rozjuszeni.
Biją się tym żelazem, którym są ścisnieni.

CZĘŚĆ IV.

Często mi to powtarzasz twym głosem troskliwym;
Naypierwszy z obowiązków iest, bydź sprawiedliwym,
A dobro pierwsze, słodycz wnętrznego pokoiu,
Jakim sposobem mogłeś w posrzód tego roiu,
Uczonych i poróżnień, które sprzeczki rodzą.
Utrzymać stałą w kraiu twym pokoiu wodzą?
Z kąd to że dzieci Lutra z Kalwina plemieniem,
Których zowią powyżey Alp z piekła nasieniem;
Ze tłusty Kwietysta z Kwakrem i Greczynem,
I prosty nowochrzczeniec z wiernym Rzymianinem,
Choć o iednym zakonie w zdaniach podzieleni,
Wszyscy się mimo sporu łączą do twych pieni?
Przeto, że iesteś mądrym i umiesz bydź Panem,
Gdyby tak Henryk trzeci iak ty władał stanem,
Nigdyby Dominikan starszych natchnień iadem,
Gorliwie idąc Judyth i Aoda szladem,
W Saint Cloud, na tak szkaradną zbrodnią się nieważył,

Nie

Lecz Henryk sam tę wściekłość pobożną rozzarzył,
Którey wnet w śrzod Paryża powiększona siła,
Naywiększego z Henryków życia pozbawiła.
Ten ieſt owoc tych sporów okropny i smutny,
Powszechnie kłutni takich kres bywa okrutny,
Byle ie utrzymywać, na wszyſtko się ważą,
Pogardzać nimi trzeba; tym się tylko rażą,
Może ten Xiężmi rządzić, któ prowadzi szyki.

Pewny Król co swym blaſkiem zaćmił poprzedniki,
Rozumiał iednak podług spowiednika zdania,
Ze Kenel i Janseni warci obawiania;
Na głupſtwach ich swey piątno wielkości położył;
Tysiącznym pole kłotniom natychmiaſt otworzył;
Sto bajarzów w biretach Juryści, Księgarze,
Jezuici, Kapucyni, Szkolni Bakalarze,
Stan cały zakłocili bałamuctwy swemi,
Lecz Filip rozsądnieyszy zrobił ich szydnemi,
I wszyscy w nikczemności powrócili łono.

Oko Pana ieſt dosyć, by wszyſtko czyniono,
Stärówny pomnożyciel wonnych Flory datków,
Wdzię=

Wdzięcznych Pomeny darów, iesiennych doſtatków,
Pan swego gruntu pilnie obmyśla dla drzewek,
Wsparcie wòd, ziemi dobroć, i słońca zagrzewek,
Letkiemi podporkami słabych wspiera członki,
Chwaſty rwie, niezyſkowne wykopuie płonki,
I gdzie w swym ogrodzeniu drzewa zagęſtwione,
Wykrzesuie gałązki soku pozbawione.
Ziemia ochotnie słucha prac iego ramienia,
Przemyślny ten pełniciel uſtaw przyrodzenia,
Bynaymniey w swych zamysłach nie ieſt omylony,
Drzewo, które swą ręką sadził utrudzony,
Nie przywłaszcza dla siebie niepłodności prawa,
Płodne sokiem, ktòrym go buynym grunt napawa.
Obficie Panu swemu pełnemu wesela.
Gałęzie swe ciążących owoców udziela,
Zadną miarą sąsiedzki ogrodnik nie może,
Złośliwe i gubiące nań ſkierować zorze;
Zyznością zbogaconych przekląć iego sadòw,
Ni słowem swym posuszyć fig i winogradów.

Biada Narodom w ktòrych prawa rozrożnione,
Mieszaią w rządzie swoim ſtany podzielone,

(*) Senat

Senat Rzymſki, wsławiona ta zwycięzców rada,
Ofiar i obyczaiów porządek układa,
Przezornie liczbę pewną we ſtatek zamierza,
Swawolną ludu płochość wśrzód zapuſt uśmierża,
Na polu niegdyś Marsa, Traian i Aureli,
Z Biſkupią laſką berło połączone mieli,
Pod rządem ich szczęśliwym spoczywał świat cały,
Nie znaiąc co są szkolne kłotnie i podziały,
Ci wielcy Prawodawcy, czciciele Natury,
Nie bili się szalenie o wieszczbiarſkie kury.
Rzym ieszcze te podziśdzień chowaiąc uſtawy,
Łączy tron wraz z Ołtarzem nayświętszemi prawy,
Poddani iego mądrze w pokoiu rządzeni,
Nie będąc podboycami, są uszczęśliwieni.

Nie żebym chciał bynaymniey, aby Król w Stolicy
Biſkupi w swey Paſtorał trzymaiąc prawicy,
Zszedłszy z rady do ludu, kazania miał prawić,
I ręką ſkruszonemu swoią błogosławić.
Każdy kray ma swe Prawa, kościoł swe zwyczaie,
Mówię tylko że każdy Król winien zoſtaie,
W ſtanach swych utrzymywać rząd, spokoyność, wagę,
I równą

I rὸwną nad wszystkiemi rozciągać powagę,
Wszyscy są dziećmi iego, choć rὸżni poddani,
Wszyscy w nim iako własnym Oycu zaufani,
Rolnik, Rzemieślnik, Kupiec, Zołnierz i z Kapłanem,
Wszystkie te członki, iednymże zawsze są stanem.
Religia okazem swem i obrządkami,
W oczach Nieba wraz miesza gmin prosty z Panami,
Społeczności zaś Prawa spokoyności celem,
Pomieszały Kapłana wraz z Obywatelem.
W każdym rządzie, ustawy powszechne bydz maią,
Którym wszyscy bez braku równo podlegaią,
Więcey nie będę mὸwić o tak wielkiey rzeczy:
Bὸg rządὸw nie powierzył Stanὸw moiey pieczy,
Ni żeby radzic Krὸlom, lub mądrych nauczać,
Lecz patrząc na złe, ktὸre nam zwykło dokuczać,
W szczęśliwey spokoyności kres kończąc dni moich,
Od ciebie oświecony, pełen nauk Twoich,
I zdań szlachetnych, ktὸre zbawiennie przetwarzam,
Duch mόy za twoim idzie, twe słowa powtarzam,
Z tych zaś moich mów długich coż iest za wniesienie,
To że głupcy za rozum biorą uprzedzenie.
Ze się na nic nie przyda o to kłocić z niemi,

Ze

14

Ze prawda dana z nieba; błąd nastał na ziemi,
I między kolącemi nas zewsząd ostami,
Taiemnemi powinien iść mądry ścieszkami,
Pokòy na koniec, który kłucim i kochamy,
Tak drogo, iak i samą prawdę cenić mamy.

MODLITWA.

BOZE którego świadczą nieme nawet głazy,
Racz przyiąć te ostatnie ust moich wyrazy,
Jeżelim się pomylił, to w praw twych szukaniu,
Serce me pełne Ciebie, choć mylne w swem zdaniu;
Bez trwogi widzę przychod wieczności straszliwy,
Lecz nie sądzę, żebyś mię Tworco litościwy,
Z któregom choyney tyle wziął dobrodzieystw ręki,
Gdy dni me dogoreią, na wieczne dał męki.

Wolter **Poezya**

O prawie przyrodzonem.

do Fryderyka II i francuskiego

tłum. Stef. Chmielowski

Kraków 1798. druk Ant. Ign. Grebla

~~[illegible]~~